



DZIENNIK ROSYJSKI

Za napisanie tej książki
zapłaciła najwyższą cenę

**ANNA
POLITKOWSKA**

Przełożył Robert J. Szmidt



ANNA POLITKOWSKA

DZIENNIK ROSYJSKI

PRZEDMOWA

Jon Snow

Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

Robert J. Szmidt



TYTUŁ ORYGINAŁU:

A Russian Diary:

A Journalist's Final Account of Life, Corruption & Death in Putin's Russia

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz, Katarzyna Maślowska

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Anna Brzezińska

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Sutton Hibbert / Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Anna Politkovskaya, 2007

First published as A RUSSIAN DIARY in 2007 by Harvill, an imprint of Vintage.

Vintage is part of the Penguin Random House group of companies.

Foreword © Jon Snow 2007

Copyright © 2023 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Robert J. Szmidt, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-438-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



SPIS TREŚCI

Przedmowa 7

CZĘŚĆ I:

Śmierć rosyjskiej demokracji parlamentarnej 15
grudzień 2003 – marzec 2004 roku

CZĘŚĆ II:

Wielka rosyjska depresja polityczna 157
kwiecień–grudzień 2004 roku

CZĘŚĆ III:

Nasze zima i lato rozgoryczenia 295
styczeń–sierpień 2005

Czy odczuwam strach? 465

Glosariusz 469

PRZEDMOWA

Czytając *Dziennik rosyjski* Anny Politkowskiej ze świadomością, jak straszny koniec ją spotkał – została zamordowana na klatce schodowej moskiewskiej kamienicy, w której mieszkała – człowiek nie może wyzbyć się myśli, że oni nigdy by jej tego nie darowali. W najnowszej książce, podobnie jak wielokrotnie wcześniej, Politkowska pisze bowiem o reżimie Władimira Putina, przedstawiając niezwykle bolesne i przytłaczające prawdy, za których ujawnianie raczej prędzej niż później ktoś musiałby ją zabić. Zakrawa więc na cud, że zdołała przeżyć tak długo.

Jeszcze większym cudem jest to, że wśród postsowieckiego zamętu pojawiła się dziennikarka, która niemal w pojedynkę zwracała uwagę świata na skandaliczną tragedię Czeczenii oraz na wiele innych równie nikczemnych czynów, jakich dopuszcza się współczesna Rosja. Zachowania władzy, które ujawniała przez tak długi czas i o których przeczytacie w tej książce, to porażające świadectwo systemowego łamania praw człowieka i demokracji. Oto dziennik, który prowadziła od grudnia 2003 roku, czyli od sfałszowania wyborów parlamentarnych, aż do końca roku 2005, gdy cichły dopiero echa ataku na szkołę w Biesłanie.

Czytając *Dziennik rosyjski*, zastanawiałem się nieraz, po co nam, u licha, ambasady w Rosji. Dlaczego nasi przywódcy tak

konsekwentnie ignorują knowania Putina, choć doskonale o nich wiedzą? Czyżby szło o głód gazu? O bogacenie się na skandalicznej wyprzedaży rosyjskich aktywów państwowych i gospodarczych, w których uczestniczyły także nasze instytucje finansowe współtworzące kastę złodziejskich oligarchów? A może chodzi o ślepe pragnienie, by zepchnąć Rosję na boczny tor bez względu na cenę, jaką zapłaci jej społeczeństwo, mianowicie skrajnym zubożeniem?

To społeczeństwo, które Anna Politkowska reprezentowała i z którym nieustannie rozmawiała, pokonując niejednokrotnie ogromne odległości. Podejmowała przy tym niewyobrażalne ryzyko, ale przedstawiana przez nią rzeczywistość naprawdę zapiera dech w piersi. Po eksplozji w moskiewskim metrze w roku 2004, kiedy zginęło trzydziestu dziewięciu ludzi, odwiedziła rodziny niektórych ofiar. Dzięki temu zdołała odkryć, że rubryki „przyczyna śmierci” na aktach zgonu były po prostu przekreślane – „nawet w obliczu śmierci – napisała – państwo rosyjskie nie umie powstrzymać się od kłamania”. Nie ma tam oczywiście nawet słowa o terroryzmie.

Styl dziennikarstwa uprawianego przez Annę sprawił, że stała się ostatnią nadzieją dla ludzi krzywdzonych przez państwo. Pewnej nocy grubo po godzinie dwudziestej trzeciej otrzymała rozpaczliwy telefon z Inguszetii.

– Straszne rzeczy się tutaj dzieją! To wojna! – wrzeszczała do słuchawki nieznaną jej kobietą. – Pomóż nam! Zrób coś! Leżymy z dziećmi na podłodze!

Początki kariery dziennikarskiej Anny przypadły na schyłek epoki komunizmu. Zahartowała się i dojrzała w roku 1991, gdy ZSRR za rządów prezydenta Borysa Jelcyna został przekształcony w Federację Rosyjską. Doszło wtedy do całej serii wojen domowych, gdy nowe państwa, powstałe z dawnych republik Związku Radzieckiego, próbowały stanąć na własne nogi.

Najpoważniejszym konfliktem była tak zwana pierwsza wojna czeczeńska (1994–1996), podczas której islamscy rebelianci próbowali utworzyć własne niepodległe państwo. Anna była jedną z nielicznych osób, które przyczyniły się do stworzenia podwalin porozumienia pokojowego i wycofania rosyjskich wojsk. Jej zdaniem powstrzymanie dalszego rozlewu krwi było największym osiągnięciem mediów relatywnie wolnej epoki Jelcyna.

Pojawienie się na Kremlu Władimira Putina i doprowadzenie przez niego w roku 1999 do wybuchu drugiej wojny czeczeńskiej podniosło zarówno militarną, jak i dziennikarską stawkę. Putin, bazując na wcześniejszych doświadczeniach z pracy w tajnych służbach, podjął skuteczne działania uniemożliwiające prasie publikację doniesień o brutalnych działaniach Rosji na terytorium Czeczenii, które mogłyby mu zaszkodzić. Anna odwiedziła Czeczenię ponad pięćdziesiąt razy. „Nowaja gazeta”, dla której pracowała, należała do wąskiego grona redakcji, które nigdy nie ugięły się pod presją Kremla żądającego stonowania bądź cenzurowania takich relacji.

W roku 2002 Putin wykorzystywał do maksimum „wojnę z terroryzmem” Busha i Blaira, robiąc z niej wygodną przykrywkę dla masowych mordów popełnianych przez jego wojska w Czeczenii. Anna była w tym czasie coraz bardziej izolowana. Donosiła jednak nadal o samosądach, uprowadzeniach, gwałtach, torturach i zniknięciach ludzi, czyli o metodach stosowanych przez walczące w Czeczenii siły rosyjskie. Często była jedynym źródłem tych informacji. Czuli i pisała publicznie, że polityka Putina prowadzi do rozwoju terroryzmu, zamiast go likwidować. W jej relacje wplecione jest głębokie przekonanie, że droga Putina do prezydentury zależała w ogromnym stopniu od rozpletania konfliktu w Czeczenii. Jej zdaniem wiele specyficznych metod tortur, z jakimi zetknęła się w Czeczenii, pochodziło z podręczników KGB i jego następczyni FSB.

Relacje Anny dotyczące reelekcji Putina zadziwiają zarówno jej odwagą, jak i opisywanymi faktami. Sprawa zaginięcia Iwana Rybkina, jednego z głównych rywali Putina, wygląda jak scenariusz kiego thriller, choć wydarzyło się to naprawdę. Rybkin zniknął z Moskwy, gdzie odurzono go narkotykami, po czym odnalazł się w Londynie. Jak kąśliwie zauważa Anna: „Mamy oto pierwszego w historii prezydenckiego kandydata na uchodźstwie”. Nie miała jednak cienia wątpliwości, że całą winę w tej sprawie ponosi obóz polityczny Putina.

Niedługo po wyborach młody prawnik i aktywista Stanisław Markiełow został pobity w moskiewskim metrze przez pięciu młodych mężczyzn. Anna opisała, że krzyczeli do niego: „Wygłosiłeś kilka przemówień za dużo!... Sam sobie jesteś winny!”. Był to jednak zaledwie przedsmak okropieństw, które miały dopiero nastąpić. Nie trzeba dodawać, jak relacjonuje Anna, że milicja odmówiła wszczęcia sprawy karnej, nadal więc nie wiemy, kto zaatakował Markielowa, a tym bardziej kto był zleceniodawcą tego napadu.

We wrześniu 2004 roku Anna padła ofiarą otrucia – ktoś dosypał jej czegoś do herbaty podczas lotu do Rostowa, gdy spieszyła do oblężonej szkoły w Biesłanie. Późniejszy ostracyzm i narastająca ze strony władz presja sprawiły, że jeszcze ostrzej prowadziła kampanię walki o prawa tych, którzy jej zdaniem padali ofiarą polityki Kremla.

W październiku 2002 roku, w trakcie oblężenia teatru na Dubrowce, Anna była czynną mediatorką pomiędzy władzami a porywaczami. To samo zamierzała zrobić w Biesłanie. Tu niektórzy dziennikarze mogą uznać, że przekroczyła zawodowy Rubikon, zmieniając się z obiektywnego reportera w czynnego uczestnika zdarzeń. Problem w tym, że ówczesna Rosja przechodziła postsowiecką ewolucję, jeśli nie rewolucję, a dla Anny owym Rubikonem było poszanowanie praw człowieka. Poczula więc,

że nie ma wyboru i musi się temu przeciwstawić, gdy tylko zrozumiała, że reżim Putina zamierza łamać w Czeczenii prawa człowieka, i to na naprawdę masową skalę.

Anna będzie jednak oceniana na podstawie całości swojej pracy. W tym tej znakomitej książki. Z jej kart, podobnie jak ze wszystkich pozostałych tekstów, bije niestrudzone zaangażowanie w docieranie do prawdy, za które niestety musiała zapłacić najwyższą cenę.

Dla wielu z nas, aspirujących do najwyższych standardów dziennikarstwa, Anna Politekowska pozostanie jasnym światłem przewodnim, miarą uczciwości, odwagi i zaangażowania. Ci, którzy spotkali ją na przestrzeni ostatnich lat, mogą zaświadczyć, że nigdy nie pozwoliła sobie bujać w obłokach, nigdy nie pławiła się w sławie ani nie była celebrytką. Do końca pozostała uczciwa i skromna.

Nie wiemy, kto zabił Annę ani kto za tym czynem stał. Jej morderstwo ograbiło wielu z nas z najpotrzebniejszego źródła informacji i kontaktów. W ostatecznym rozrachunku może się jednak okazać, że pomogło utorować drogę do zdemaskowania mrocznych sił drzemiących w samym sercu współczesnej Rosji.

Muszę wyznać, że kończyłem czytać *Dziennik rosyjski* w poczuciu, że trzymam w ręku książkę, którą powinniśmy zasypywać Rosję jak długa i szeroka, aby wszyscy mogli zapoznać się z jej treścią.

Jon Snow

Luty 2007 roku

JAK DOSZŁO DO REELEKCJI PUTINA?



Spis powszechny z października 2002 roku wykazał, że w Rosji mieszka 145,2 miliona ludzi, co czyni z nas siódmy najbardziej zaludniony kraj świata. Z tej liczby prawie 116 milionów ludzi, czyli 79,8 procent populacji, uważa się za etnicznych Rosjan. Uprawnionych do głosowania jest natomiast 109 milionów.

7 GRUDNIA 2003 ROKU

Dzień wyborów parlamentarnych do Dumy, dzień, w którym Putin* rozpoczął kampanię wyborczą na drugą kadencję. Z samego rana objawił się narodowi rosyjskiemu, stając przed komisją wyborczą. Nastrój miał radosny, wydawał się też mocno pobudzony i chyba z lekka zdenerwowany. To raczej niezwykle w jego wykonaniu: z reguły bywa władczo ponury. Tym razem jednak poinformował wszystkich z szerokim uśmiechem na twarzy, że jego ukochana labradorka oszczeniła się tej nocy.

– Władimir Władimirowicz był taki niespokojny – zaszczebiotała zza pleców męża pani Putinowa. – Spieszymy się do domu – dodała, pragnąc jak najszybciej wrócić do suczki, której

nienaganne polityczne wręcz wyczucie czasu zrobiło tak wspinały prezent partii Jedna Rosja*.

Tego samego dnia w Jessentukach, maleńkim kurorcie na Kaukazie Północnym, pochowano pierwsze trzynaście ofiar ataku terrorystycznego na pociąg podmiejski. Był to poranny skład, zwany uczniowskim, ponieważ jego pasażerami byli głównie młodzi ludzie dojeżdżający do szkół.

Gdy po głosowaniu Putin wyszedł do dziennikarzy, wszyscy oczekiwali, że złoży kondolencje bliskim ofiar. Może nawet posunie się do przeprosin, ponieważ jego rząd zawiódł po raz kolejny i nie ochronił obywateli. Zamiast tego naród usłyszał, jaki jest zadowolony z narodzin nowych szczeniąt.

Zadzwoniła do mnie przyjaciółka.

– Teraz to strzelił sobie w stopę. Rosjanie po czymś takim nigdy nie zagłosują na Jedną Rosję.

Ale koło północy, gdy zaczęły napływać wyniki, początkowo z Dalekiego Wschodu, potem z Syberii, Uralu i tak dalej w kierunku zachodnim, wielu ludzi nie mogło uwierzyć własnym uszom i oczom. Wszyscy moi prodemokratyczni przyjaciele wydzwaniali do siebie wzajemnie, powtarzając:

– To nie może być prawda. Głosowaliśmy na Jawlinskiego*, chociaż...

Niektórzy oddali też głos na Chakamadę*.

Rano skończyło się niedowierzanie. Rosja, nie zważając na kłamstwa i arogancję demokratów, pokornie oddała się w ręce Putina. Większość zagłosowała na widmową partię, której jedynym programem politycznym było wspieranie tego polityka. Jedna Rosja zebrała pod swoim sztandarem wszystkich biurokratów – wszystkich dawnych aparatczyków Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i działaczy Komsomołu zatrudnionych obecnie w miriadach przeróżnych agencji – to oni pospółtu wydali ogromne sumy pieniędzy na otumanienie elektoratu.

Raporty, które otrzymaliśmy z różnych regionów, pokazują wyraźnie, jak do tego doszło. Przed jednym z lokali wyborczych w Saratowie darmową wódkę rozdawała pani siedząca pod transparentem „Głosuj na Trietjaka”, czyli kandydata Jednej Rosji. Trietjak wygrał. Kandydaci Jednej Rosji – z wyjątkiem tylko paru, którzy przystąpili do partii na krótko przed wyborami – zmiotli dawnych deputowanych do Dumy* w całym obwodzie. Kampania wyborcza w Saratowie była naznaczona przemocą. Kandydatów, których nie akceptowała Jedna Rosja, napadali „niezidentyfikowani napastnicy”, co bardzo często skutkowało ich rezygnacją z wyścigu do parlamentu. Jednemu z niewielu, którzy mimo to zdecydowali się rywalizować z wybitnym kandydatem Jednej Rosji, dwukrotnie wrzucano przez okno reklamówki zawierające części ciała: znalazł w nich ludzkie uszy i serce. Obwodowa komisja wyborcza stworzyła gorącą linię do przyjmowania zgłoszeń o nieprawidłowościach zaobserwowanych podczas kampanii i samego głosowania, ale 80 procent telefonów dotyczyło prób przekupstwa ze strony lokalnych przedsiębiorstw użyteczności publicznej. Ludzie grozili, że nie pójdą głosować, chyba że ktoś naprawi przeciekające rury albo niedziałające grzejniki. Żądania te odniosły spodziewany skutek. Mieszkańcom rejonów zawodskiego i lenińskiego przywrócono ogrzewanie i bieżącą wodę. W kilku wsiach rejonu atkarskiego po wieloletnim oczekiwaniu podłączono w końcu elektryczność, a nawet telefony. Tak uwodzono ludzi w terenie. W mieście zagłosowało ponad 60 procent elektoratu, na prowincji 53 procent. Więcej nie trzeba, by uznać te wybory za ważne.

Jedna z demokratycznych obserwatorek lokalu wyborczego w Arkadaku zauważyła, że ludzie głosują dwukrotnie, raz w kabinie i potem raz jeszcze, wypełniając kartę do głosowania pod dyktando przewodniczącego lokalnej komisji wyborczej.

Pobiegła więc, by zadzwonić na gorącą linię, ale siłą odciągnięto ją od telefonu za włosy.

Wiaczesław Wołodin, główny działacz Jednej Rosji startujący w Bałakowie, wygrał ogromną przewagą, zdobywając 82,9 procent głosów; to naprawdę zadziwiający sukces jak na pozbawionego charyzmy polityka, którego ludzie znają tylko z chaotycznych wystąpień w telewizji nieodmiennie popierających Putina. Co ciekawe, Wołodin nie miał nawet programu wyborczego, w którym mógłby naobiecować czegokolwiek miejscowej ludności. W sumie w całym obwodzie saratowskim Jedna Rosja zdobyła 48,2 procent głosów, nie ogłaszając i nie broniąc też żadnego programu. Komuniści zdobyli 15,7 procent, Liberalni Demokraci* (partia Władimira Żyrinowskiego*) 8,9 procent, a nacjonalistyczna partia Rodina (Ojczyzna) 5,7 procent. Jedynym powodem do wstydu było to, że ponad 10 procent wyborców nie oddało głosu na „żadnego z powyższych”. Co dziesiąty wyborca poszedł więc do lokalu wyborczego, wypił darmową wódeczkę, po czym posłał wszystkich polityków do diabła.

Według danych Państwowej Komisji Wyborczej na terytorium Czechenii* oddano prawie 10 procent głosów więcej, niż było zarejestrowanych wyborców, a mówimy przecież o republice, nad którą pełną kontrolę ma nasze wojsko.

Sankt Petersburg cieszy się opinią najbardziej postępowego i demokratycznie nastawionego miasta w Rosji, ale nawet tam Jedna Rosja zdołała zgromadzić aż 31 procent głosów. Rodina zebrała 14 procent. Sojusz Sił Prawicowych* i Jabłoko* po 9 procent, komuniści 8,5 procent, a LDPR Żyrinowskiego 8 procent. Irina Chakamada, Aleksander Gołow, Igor Artiemjew i Grigorij Tomczin, demokraci i liberałowie szeroko znani w całej Rosji, ponieśli sromotną klęskę.

Dlaczego? Władze państwa zacierają ręce, pogwizdując radośnie i powtarzając, że demokraci są „sami sobie winni”,

ponieważ utracili więzi z narodem. Te same władze, które uważają obecnie, że lud opowiedział się po ich stronie.

Oto kilka wyjątków z wypracowań uczniów petersburskich szkół na tematy: „Jak moja rodzina postrzega wybory” oraz: „Czy nowo wybrana Duma pomoże prezydentowi w jego pracy?”.

Moja rodzina zrezygnowała z głosowania. Nie wierzy już w wybory. Wybory nie pomogą prezydentowi. Wszyscy politycy obiecują, że uczynią życie lepszym, ale niestety... Wolałbym większą prawdomówność...

Te wybory to kpina. Nie ma znaczenia, kogo wybiorą do Dumy, ponieważ i tak niczego to nie zmieni, bo nie wybieramy ludzi, którzy zamierzają poprawić sytuację kraju, tylko tych, którzy chcą się nachapać. Te wybory nikomu nie pomogą – ani prezydentowi, ani zwykłym śmiertelnikom.

Nasz rząd jest po prostu śmieszny. Chciałbym, żeby ludzie nie szaleli tak bardzo na punkcie pieniędzy, żeby nasz rząd wykazał choć odrobinę moralności i żeby jak najmniej oszukiwał ludzi. Rząd ma służyć narodowi. To my go wybieramy, nie on nas. Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego poproszono nas o pisanie wypracowań na ten temat. To tylko przerwało nam normalne lekcje. Rząd i tak nie przeczyta tego, co napiszemy.

Moja rodzina tak postrzega te wybory, że nie jest nimi kompletnie zainteresowana. Wszystkie akty prawne przyjęte przez Dumę są bez sensu i nie przyniosły niczego dobrego narodowi. Dla kogo więc jest to wszystko, skoro nie dla nas?

Czy te wybory pomogą? To interesujące pytanie. Musimy poczekać, by to sprawdzić. Najprawdopodobniej w niczym nam nie pomogą. Nie jestem politykiem, nie mam wykształcenia potrzebnego, by zostać jednym z nich. Ale jedno wiem: musimy walczyć z korupcją, ponieważ dopóki będziemy mieli gangsterów w instytucjach państwowych naszego kraju, poziom życia nam się nie poprawi. Wiecie, co dzieje się teraz w armii? To niekończąca się fala. Jeśli ludzie w przeszłości mawiali, że wojsko robi z chłopaka mężczyznę, to teraz robi z nich kaleki. Ojciec mówi, że nie puści swojego dziecka do takiej armii. „Żeby zrobili z mojego syna kalekę albo gorzej, żeby zginął w jakiejś dziurze gdzieś w Czeczenii, walcząc o cholera wie co, aby ktoś inny mógł przejąć władzę nad tą republiką?” Dopóki ten rząd jest przy władzy, nie widzę żadnych szans na zmianę obecnej sytuacji. I nie podziękuję mu za moje nieszczęśliwe dzieciństwo.

Czyta się te wyimki jak przemyślenia starców, a nie przyszytych obywateli Nowej Rosji. Taki jest prawdziwy koszt politycznego cynizmu – odrzucenie przez młodsze pokolenie.

8 GRUDNIA 2003 ROKU

Rankiem staje się już całkiem jasne, że o ile lewica w mniejszym bądź większym stopniu przetrwała, o tyle liberalna i demokratyczna „prawica” została pokonana. Partia Jabłoko i sam Grigorij Jawlinski nie weszli do Dumy, podobnie jak Sojusz Sił Prawicowych Borysa Niemcowa i Iriny Chakamady oraz wszyscy kandydaci niezależni. W obecnym parlamencie nie ma więc już prawie nikogo, kto byłby w stanie lobbować na rzecz demokratycznych ideałów i przeciwstawić Kremlowi konstruktywną inteligentną opozycję.



HISTORIE WARTE OPOWIEDZENIA



#MOVAODOBRYCHKSIĄŻKACH



www.mova.com.pl



[wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



[wydawnictwomova](https://www.instagram.com/wydawnictwomova)



Zajrzyj i bądź na bieżąco!